

Marek A. Cichocki: Sekretna mapa Europy

Już wkrótce Państwowy Instytut Wydawniczy wyda nową książkę Marka A. Cichockiego pt. „Początek końca historii”. Czy Cichocki pójdzie w niej podobnym tropem jak w bestsellerowej pozycji „Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii”? A może zaskoczy nas czymś zupełnie nowym? Zanim się o tym przekonamy, zapraszamy do lektury wstępu do „Północy i Południa”.

Nadmiar jedności może być spowodowany barbarzyństwem i prowadzić do tyranii.

(T.S. Eliot, *Uwagi ku definicji kultury*)

Północ i Południe

Czy istnieje jakaś sekretna mapa Europy? Taka, która, jeśli potrafimy ją odczytać, poprowadzi nas ukrytymi, zarośniętymi przez czas ścieżkami naszego kontynentu? Powie nam, kim jesteśmy? Albo kim być nie możemy?

Kiedy dzisiaj mówi się o Europie, uwaga skupiona jest przede wszystkim na jednoczeniu się kontynentu. Zajmujemy się głównie tym, w jakim stopniu nasz kontynent tworzy jedność, czy i pod jakimi warunkami możemy ją ustanowić, ile nam jeszcze brakuje, żeby w końcu całkowicie się zjednoczyć – bo cel ten wyznacza horyzont pełnego historycznego szczęścia – i co nam w tym przeszkadza. Ten polityczny i intelektualny przymus jedności, któremu nie sposób odmówić pewnych praktycznych racji, ale który czerpie swoje siły ze strachu przed podziałami, w efekcie zabił we współczesnej Europie zdolność do dostrzegania oraz rozumienia różnic, a wraz z tym potencjał krytycznego poznawania samego siebie i złożonego charakteru własnej tożsamości. Przymus jedności stał się nie tylko rodzajem placebo, lecz także wygodną wymówką dla ucieczki od samych siebie.

Pozwala, a nawet nakazuje odwracać oczy od nas samych. To dlatego współczesna Europa stała się politycznie i intelektualnie nudna, jałowa, a niektórzy będą ją wręcz porównywać do starej, zniedołężniającej kobiety. Tymczasem z perspektywy poznania podziały i różnice są ciekawsze i stanowią drugą, dla kultury ważniejszą, stronę zagadnienia europejskości.

Przymus jedności stał się nie tylko rodzajem placebo, lecz także wygodną wymówką dla ucieczki od samych siebie. Pozwala, a nawet nakazuje odwracać oczy od nas samych. To dlatego współczesna Europa stała się politycznie i intelektualnie nudna

Przebiegające przez kontynent linie podziału decydują o naszej obecnej świadomości. Są podstawą odmiennych zachowań i różnego postrzegania świata. Układają się w coś w rodzaju sekretnej mapy Europy. Dla mieszkańców Europy

Środkowo-Wschodniej główny podział, który nadal narzuca się jako ten oczywisty i najważniejszy, to podział na Wschód i Zachód. Coraz bardziej wydaje mi się jednak, że jego ciężar wynika przede wszystkim z tego, że wciąż nie mamy w sobie dość siły, aby nabrać dystansu do doświadczeń ostatnich dwustu lat. Właśnie dlatego ten podział nadal zasadniczo kształtuje dzisiejszą świadomość Europejczyków, nasze wyobrażenia i aspiracje, sposób patrzenia na Europę oraz nasze w niej miejsce. niesprawiedliwy porządek pojałtański, fatalne w skutkach usytuowanie między niemieckim i rosyjskim imperializmem w XIX i XX wieku, z jednej strony aspiracje zwrócone ku nowoczesności, z drugiej krytyka modernizacji – w większości kwestie te, tak bardzo zajmujące dzisiejszą wyobraźnię, także tutaj, w Polsce, a może przede wszystkim tutaj, mają swoje uzasadnienie w trwałym podziale Europy na Wschód i Zachód. Wciąż czujemy się zmuszeni do określania i definiowania siebie pomiędzy tymi dwoma podstawowymi kierunkami, w odniesieniu lub w opozycji do któregoś z nich. Raz jesteśmy bliżej Zachodu, innym razem Wschodu. „Najlepiej się powieszę, / wietrzyk mnie pokołysze, / raz na Wschód, raz na Zachód, / *das ewig Polnische*” – napisał kiedyś Gałczyński z charakterystycznym wisielczym humorem.

Rzeczywiście, od przeszło trzystu lat ten podział jest decydujący dla europejskiej tożsamości, przede wszystkim dla losu narodów w naszej części kontynentu; tworzy wrażenie trwałych, niezmiennych ram historii oraz geografii, ram, w których dokonuje się wieczny polski los.

Oprócz podziału na Wschód i Zachód istnieje jednak także podział znacznie głębszy i o wiele ważniejszy dla tożsamości europejskiej, dla zrozumienia tego, czym Europa jest i w jaki sposób powstała, a jednocześnie kluczowy dla zrozumienia polskości i jej nierozzerwalnych związków z procesem kształtowania się europejskiej kultury. Jest to podział na Północ i Południe. Ze zderzenia Północy z Południem zrodziła się nasza Europa i ten podział przez wieki wyznaczał duchowy, kulturalny i polityczny rozwój Starego Kontynentu. Linia demarkacyjna między Północą a Południem geograficznie mniej więcej pokrywa się z linią Renu i Dunaju, a więc historyczną granicą, do której politycznie sięgał świat antycznej cywilizacji schryistianizowanej *romanitas*. Granica ta będzie w historycznych interwałach rozdzielać lub łączyć kontynent, jego północną i południową część, począwszy od czasów bardzo odległych – od Arminiusza, germańskiego księcia Cherusków, który w Lesie Teutoburskim rozbił 20 tysięcy legionistów Warusa, poprzez Karola Wielkiego, który był królem Franków, ale został pierwszym cesarzem odrodzonej łacińskiej Europy Zachodniej, po kolejnych germańskich cesarzy, podejmujących próby uzyskania przywództwa nad światem Zachodu jako nowym Rzymem. Podział na Północ i Południe można dostrzec później w wielu kluczowych dla Europy wydarzeniach historycznych. Kolejne renesanse, reformacja, wojny napoleońskie z wielkim antagonistą cesarza Francuzów, Aleksandrem I, w końcu dwie wojny światowe, pojmowane jako starcie łacińskiej cywilizacji europejskiej z nowym barbarzyństwem. Nawet dzisiejszy kryzys projektu integracji Europy, Unii Europejskiej, ponownie odsłania przed nami żywotność tego prastarego podziału kontynentu, jako że główna linia rozłamu strefy euro przebiega między krajami Północy i Południa.

Gdzie w tym podziale sytuuje się Polska? Dokładnie w jego środku. Polska od swych początków znajdowała się w orbicie zasadniczego podziału między Północą a Południem, który stworzył Europę i europejską kulturę. Polskość wyrasta z tego podziału oraz ciągłych prób

Dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej główny podział, który nadal narzuca się jako ten oczywisty i najważniejszy, to podział na Wschód i Zachód

jego
przewyciężenia. To
między innymi
dlatego możemy
dzisiaj nad Wisłą, bez
konieczności
wyjazdu do Florencji
czy Rzymu,
podziwiać
autentyczną

architekturę włoskiego renesansu. Myślę wręcz, że polskość nie da się w ogóle zrozumieć, jeśli abstrahuje się od tej kwestii. W kolejnych stuleciach rzeczywiście coś się zmieniło. W XVIII wieku na Starym Kontynencie nastąpiło gwałtowne odwrócenie kierunków, a podział na Północ i Południe został w znacznym stopniu zakwestionowany przez oświecenie (którego antychrześcijańskie przesłanie jest tutaj nie bez znaczenia). Zachód został przeorganizowany wokół nowych, zsekularyzowanych wartości racjonalizmu, a jednocześnie pojawiła się moda na istnienie Europy Wschodniej, na orientalizm przeciwstawiony rozumnej Europie Zachodniej. To odwrócenie wektorów zbiegło się z głębokim kryzysem polskość, który doprowadził do rozbiorów I Rzeczypospolitej. W tym momencie historycznym – za sprawą nowego podziału na Zachód i Wschód – Polska przestała być krajem Północy i została odcięta od swych południowych korzeni, a stała się krainą podległą imperialnej polityce Berlina i Petersburga – znikła jako jeden z podmiotów Europy. Z nieukrywaną satysfakcją pruski król Fryderyk II, którego dziadek mówił jeszcze płynną polszczyzną, skwituje tę nową sytuację, nazywając Polaków Irokezami Europy – ludem, który znalazł się poza zachodnią, europejską cywilizacją.

Przytoczone tutaj przykłady i argumenty pozwalają postawić taką oto tezę, że Polska jest zdolna do wielkości, ma świadomość własnej podmiotowości i swej zasadniczej roli dla kultury i cywilizacji europejskiej (a więc może być po prostu sobą) przede wszystkim wtedy, kiedy jest w stanie wpisać siebie w podstawowy, pradawny podział między Północą a Południem. Spada natomiast w niebyt, staje się ofiarą i przedmiotem nacisku sił zewnętrznych wówczas, gdy zostaje umieszczona na linii podziału Wschód–Zachód.

Barbarzyńcy u wrót

Skoro podział Europy na Północ i Południe jest aż tak decydujący i podstawowy dla zrozumienia źródeł europejskości, a także polskości, to warto zadać sobie trochę trudu i poszukać odpowiedzi na pytanie, czym on właściwie jest – czego w historii i w kulturze dotyczy geograficzne rozróżnienie na Północ i Południe? Ma ono bowiem, jak się zdaje, głębokie i bardzo konkretne znaczenie. Dotyczy przede wszystkim problemu formy. Rozgrywa się wokół stosunku do niej, a ściślej wokół nabycia zdolności, pozwalającej poprzez formę nadawać konkretną postać ludzkiemu życiu, a wraz z tym także światu, w którym człowiek żyje. Na styku Północy i Południa zaczynają się kształtować różne sposoby radzenia sobie z tym problemem, przez odmienne formy życia i działania. Pojawiają się rozmaite sposoby adaptacji formy, jak również różne przejawy buntu wobec niej. Cała kultura europejska składa się z takich prób i to one nadają kontury sekretnej mapie Europy, na podstawie której wciąż możemy odczytywać drogę powstawania duchowego i materialnego sensu Europy jako szczególnego miejsca w świecie. Przesądzają o jej historycznych oraz współczesnych wewnętrznych podobieństwach i różnicach.

Na styku Północy i Południa pojawiają się rozmaite sposoby adaptacji formy, jak również różne przejawy buntu wobec niej. Cała kultura europejska składa się z takich prób i to one nadają kontury sekretnej mapie Europy

Bez zderzenia Północy i Południa zdolność formowania różnych postaci życia w ogóle by nie zaistniała. Wielki europotwórczy proces zderzenia oraz przenikania Północy i Południa rozpoczął się od

gigantycznego trzęsienia ziemi – od wędrówek ludów, migracji barbarzyńskich plemion, przede wszystkim Hunów i Germanów, które przetaczały się przez kontynent na przestrzeni kilku wieków. Niby świat upadającej cywilizacji *romanitas*, a jednak świat wspaniały! Uporządkowany przez funkcjonujące prawa i instytucje świat, który daje poczucie rozumności, sprawiedliwości i pokoju; świat, w którym ludzie mogą żyć wygodnie w swoich willach lub gospodarstwach otoczonych

przez otwarte ogrody; świat poprzecinany siecią dróg, akweduktów oraz systemów irygacyjnych; świat obłąskawionego zła ujętego paragrafem prawa i świat, w którym ludzie kierują się w życiu wskazaniem etyki.

Z perspektywy *romanitas* prawdziwe zło znajdowało się po drugiej stronie, na Północy, w świecie barbarzyńskim – poza *limesem*, czyli poza główną granicą, na której straż trzymały rzymskie legiony, czuwające, by do obszaru pokoju nie wlewały się żywioły chaosu. Barbarzyńcy nie byli złem z paragrafu ani złem etycznym. Stanowili zło ontologiczne – pustkę, rozpad, ciemność, nie-świat. Nawet ich język, w przeciwieństwie do łaciny, wydawał się pustym bełkotem. A jednak pęknięcie tej ontologicznej granicy między cywilizacją a barbarzyńskim nie-światem przesądziło nie tyle o ostatecznym upadku świata *romanitas*, ile raczej o jego odrodzeniu się w nowej postaci. Chociaż bowiem barbarzyńcy nieśli ze sobą przede wszystkim zniszczenie, reprezentowali moc i siłę pozbawioną tej formy, która charakteryzowała cywilizację *romanitas*. Byli w istocie mocą pustą, pierwiastkiem dynamicznym, aczkolwiek bez zdolności tworzenia rozumnego, sprawiedliwego porządku, pokoju czy bezpieczeństwa. Chociaż była to moc ślepa, nieukierunkowana, potencjalnie zdolna do zniszczenia wszystkiego, co napotkała na swojej drodze, to jednak historia Potoczyła się zupełnie inaczej. Niszczycielska moc barbarzyńców, wdzierająca się w rzymski świat między IV a VI wiekiem, nie zmiotła *romanitas* z powierzchni ziemi, nie zniszczyła świata rzymskiej formy, lecz zatrzymała się na niej, dała się w pewnym sensie uwieść jej urokowi i wielkości, a w końcu przejęła spuściznę Rzymu. Nie zniszczyła jej, lecz zaadaptowała. Stało się tak, ponieważ na dnie ontologicznej pustki barbarzyństwa była ukryta naturalna zdolność do nawrócenia, instynktowne nakierowanie na to, co istotne i wartościowe, właściwe każdemu człowiekowi.

Niszczycielska moc barbarzyńców nie zniszczyła świata rzymskiej formy, lecz zatrzymała się na niej, dała się w pewnym sensie uwieść jej urokowi i wielkości, a w końcu przejęła spuściznę Rzymu

Wejście w formę rzymskiej cywilizacji miało przełomowe znaczenie dla samych barbarzyńców, gdyż zmieniało ich w ludzi świadomych ontologicznej pustki i poszukujących dla

siebie nowego kształtu. Zaważyło to na charakterze całej europejskiej kultury. Z tej perspektywy można na współczesną Europę spojrzeć jak na świat zamieszkały przez dawnych barbarzyńców, którzy zbudowali swoją kulturę, przewyciężywszy ontologiczne zło dzięki zaadaptowanej formie z Południa. Oznacza to, że nadal, nieprzerwanie, gdzieś na dnie świadomości i działania współczesnych Europejczyków leży owa barbarzyńska, ślepa moc, zdolna niszczyć wszystko, co napotka na swej drodze. Spuścizna rzymskiej formy jest niezbędna, by mógł się dokonać historyczny proces inkulturacji barbarzyńców. Dzięki niej ślepa moc mogła przekształcić się w nową europejską cywilizację z jej trwałymi formami bycia – odmiennymi społeczeństwami, państwami, tradycjami. Dziedzictwo Rzymu dało barbarzyńcom także możliwość zdobywania wiedzy, samopoznania i wreszcie, co jest być może najważniejsze, szansę etycznego spojrzenia na samych siebie i przemiany w ludzi uformowanych.

To wszystko jednak, o czym trzeba bezwzględnie pamiętać, prawdopodobnie nie byłoby w ogóle możliwe bez chrześcijaństwa. I to nie tylko dlatego, że *romanitas* została wcześniej – jeszcze zanim barbarzyńcy przedarli się przez *limes* na Północy – schryścianizowana, ale również dlatego, że chrześcijaństwo uzmysłowiło barbarzyńcom znaczenie i prawdziwą siłę nawrócenia. Dzięki chrześcijaństwu zrozumieli oni, czym jest i na czym polega konwersja oraz dlaczego konieczna jest ich wewnętrzna przemiana. Chrześcijaństwo otworzyło barbarzyńców na formę rzymską i dało im możliwość samopoznania, a dalej szansę zbawienia.

Barbarzyńca nawrócony

Europejczyków tworzy zdolność radzenia sobie z problemem formy. Jednak nie jest ona wcale przejawem praktycznej mocy ani siły człowieka, lecz raczej zdolnością etyczną, z którą wiąże się opowiedzenie po stronie dobra. W istocie więc mówimy tutaj o zdolności do nawrócenia się, konwersji.

Taki właśnie był los barbarzyńców, którzy zetknęli się z rzymską formą *romanitas* i dzięki niej, za sprawą chrześcijaństwa, przeszli przemianę i stali się współczesnymi Europejczykami. Mówimy tutaj o zjawisku,

które musi mieć bardzo głębokie podstawy teologiczne: czym jest owa zdolność do przemiany? Czym jest zdolność do nawrócenia się, która cały czas pozostaje obecna w naszej europejskiej kulturze i tożsamości, a bez której nie bylibyśmy w stanie przyjąć żadnej konkretnej formy, zbudować jakiegokolwiek cywilizacji, tylko pozostałibyśmy sam na sam z naszą niszczycielską, ślepią mocą, która zawsze w efekcie prowadzi do pustki?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, warto sięgnąć po przykład świętego Augustyna, biskupa Hippony. Jego życie przypadło na schyłek *romanitas* i on sam także doświadczył destrukcyjnej siły barbarzyńców. Umarł w Hipponie obleżonej przez Wandalów, którzy ogarnięci szaleństwem niszczenia pustoszyli zachodnie wybrzeże Afryki Północnej.

Europejczyków tworzy zdolność radzenia sobie z problemem formy. Jednak nie jest ona wcale przejawem praktycznej mocy ani siły człowieka, lecz raczej zdolnością etyczną, z którą wiąże się opowiedzenie po stronie dobra

Według Augustyna stworzenie jest niczym innym jak aktem uformowania. To pewna zdolność do nadania materii jakiejś formy. Oczywiście w boskim akcie stworzenia świata odnajduje się sama istota owego uformowania.

Możemy w nim

rozpoznać pewne wskazówki, jak należy rozumieć ludzkie działania, to znaczy nasze akty tworzenia – to, jak człowiek formuje i kształtuje otaczającą go rzeczywistość, a także dlaczego zмага się przy tym cały czas z oporem materii. Jak wiadomo, świętego Augustyna problem materii interesował bardzo żywo, a to ze względu na spór, jaki przez większą część swego życia wiodł z manichejczykami. Starał się zbijać szkodliwy jego zdaniem – jak również zdaniem całego chrześcijaństwa – pogląd, wedle którego materia jest czymś przeciwstawionym ludzkiemu, ale także boskiemu tworzeniu, dzięki czemu zyskuje ona jakąś niebywałą samodzielność, urasta wręcz do rangi antybóstwa – przez co manichejczycy starali się wyjaśnić zjawisko zła.

Święty Augustyn zadaje więc sobie pytanie, czym jest materia i dlaczego stawia ona tak wielki opór. W XII księdze swoich *Wyznań* cytuje piękny fragment z Księgi Rodzaju (w tłumaczeniu Jakuba Wujka brzmi on bardzo trafnie i przejmująco): czytamy tam, że przed stworzeniem, przed aktem kreacji, ziemia była pusta i próżna. Biskup Hippony dochodzi do wniosku, że wbrew temu, co twierdzą manichejczycy, w materii nie ma nic demonicznego, nie ma żadnej autonomicznej siły destrukcji. Problem polega na tym, że autonomiczna siła destrukcji, stawiająca opór i niepozwalająca nam ogarnąć rzeczywistości w uporządkowany, rozumny sposób, nie pozwala nam jej ukształtować – jest pusta, próżna, ponieważ nic nam nie daje i niczego nie jest w stanie stworzyć. Tak naprawdę to właśnie ta pustka ślepej mocy, którą widzimy w gwałtownej śmierci i zniszczeniu, napawa nas największą grozą.

Zło według świętego Augustyna jest pustką – mówiąc inaczej: próżnią albo chaosem, niebytem. Jeżeli zatem spojrzymy z tej perspektywy na akty stworzenia, które podjął Bóg, tworząc nasz świat, jak również kiedy popatrzymy na akty tworzenia podejmowane przez każdego z nas – każdego człowieka w historii – to zobaczymy prawdziwy sens tego, co robimy. Bóg, stwarzając świat z niczego, obrócił zło w dobro. Poprzez akt stworzenia człowiek otrzymał wskazówkę, w jaki sposób powinien postępować w swoim działaniu. Ludzkie postępowanie ma za każdym razem głęboki wymiar etyczny, ponieważ człowiek nie jest w stanie stworzyć niczego trwałego, sensownego i rozpoznawalnego, jeżeli u podstawy jego działania nie znajduje się etyczna decyzja, która stanowi wybór dobra i odwrócenie się od zła, czyli od pustki. Tylko pod tym warunkiem ludzie mogą kształtować rzeczywistość, tworzyć świat, porządkować go i wprawiać w ruch – czyli również czynić go rzeczywistością historyczną. Święty Augustyn mówi wprost, że wyłącznie poprzez uformowanie nasz świat żyje w czasie i jest światem historycznym, jedynie dzięki temu istnieje jakieś wczoraj, dziś i jutro. Ale u podstaw tego wszystkiego leży etyczna decyzja człowieka – wybór dobra i odrzucenie zła.

Wróćmy teraz do podziału Europy na Północ i Południe. Jeśli pójdziemy za myślą świętego Augustyna, to możemy wyraźnie zobaczyć, że podział ów odnosi się do nabycia zdolności pozytywnego ustosunkowania się do formy, co staje się możliwe dopiero dzięki tej

Można powiedzieć, że forma to nic innego jak ludzkie akty tworzenia, które w praktyce oznaczają zdolność pozytywnego odniesienia się do rzeczywistości

podstawowej decyzji etycznej, którą człowiek podejmuje, gdy idzie ku dobru. Wybór ten pozwala nam pozytywnie oddziaływać na rzeczywistość. Można więc powiedzieć, że forma

to nic innego jak ludzkie akty tworzenia, które w praktyce oznaczają zdolność pozytywnego odniesienia się do rzeczywistości. I chodzi tutaj nie o żadną moc tych aktów, ale przede wszystkim o ich wymiar etyczny, o czym dzisiaj – we współczesnej kulturze – bardzo często zapominamy. Wskazuję na ich wymiar etyczny, ponieważ są efektem wewnętrznego nawrócenia. Zmagania z formą, jak również podstawowy w tej kwestii podział na Północ i Południe, będą z tego względu szczególnie mocno związane z chrześcijaństwem, które pokazało nam sens nawrócenia. W historii Europy chodzi o nawrócenie się barbarzyńcy z Północy, który w zetknięciu z porządkiem Południa rozpoznaje swoją wewnętrzną pustkę. Rozpoznaje swoje zło, dzięki czemu potrafi się od niego odwrócić i uzyskać zdolność pozytywnego kształtowania rzeczywistości.

Polska jako forma bycia

To właśnie zdolność nawrócenia się ku dobru, jego pozytywne rozpoznanie i przyjęcie – coś, co znajdziemy nawet na samym dnie pustki barbarzyństwa – stanowi o podstawie i istocie europejskiej kultury, podstawie, bez której nie da się jej w ogóle wyobrazić. Jednocześnie zdolność ta stanowi o istocie polskości. Ta szczególna cecha pozwoliła europejskim wspólnotom i narodom ukształtować własne, niepowtarzalne sposoby istnienia. Wyczucie znaczenia formy i szacunek dla niej prowadzą do nadania kształtów dalece niejednorodnej, nazbyt konkretnej, ale właśnie dlatego wieloznacznej i chaotycznej substancji – rzeczywistości historycznej; pozwalają zapanować nad nią i wyodrębnić z tej masy narody i kultury Europy, swoiste, o wyłącznie własnym „stylu i urodzie”. I tak było przez wieki.

*Wyczucie znaczenia formy i szacunek dla niej prowadzą do nadania kształtów rzeczywistości historycznej; pozwalają zapanować nad nią i wyodrębnić narody i kultury Europy, swoiste, o wyłącznie własnym „stylu i urodzie”.
Tyle że nam, Polakom, przydarzyła się po drodze katastrofa*

Tyle że nam,
Polakom,
przydarzyła się po
drodze katastrofa.
Według
Gombrowicza Polska
w XVIII wieku
wypadła z własnej
formy. Czasy saskie
są symbolem owego
straszliwego upadku
polskości, będącego
dla autora *Trans-
Atlantyku*

wydarzeniem tak

dojmującym i granicznym, że – jak twierdził – nigdy dotąd Polska tak blisko nie otarła się o piekło. Jest w tym spostrzeżeniu coś ważnego – ostrzeżenie, że chaos, dosadny realizm i pogarda dla autonomiczności formy przybliżają nas zawsze do owej ziejącej grozą pustki opisywanej przez świętego Augustyna. „I niewiele warta jest myśl o Polsce i Polakach, która z lekceważeniem pomija okres saskiego błazeństwa” – powiada Gombrowicz, ponieważ to właśnie na wiek XVIII przypada największy „kryzys piękności polskiej, który postawił nas oko w oko z Brzydota, z Rozwiążłością naszą... wiek sklerotycznego, starczego zeszywnienia i zarazem tępego rozwyrzenia, kiedy to rozbrat pomiędzy formą a instynktem wytworzył przepaść”. Trzeba tamten upadek dokładnie studiować, aby zrozumieć polski kłopot z formą, przekleństwo słabej polskiej formy. Znaczące pod tym względem spostrzeżenie zapisał o Polakach *monsieur* Bernardin de Saint-Pierre, kiedy w 1764 roku zjechał do Warszawy: „Ta łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce nadaje ich czynom znamię niestałości, i w tym właśnie wyraża się niemal cała ich wolność. Nie ma narodu, który by równie szybko zapominał zarówno o zniewagach, jak o dobrodziejstwach. Polacy kierują się interesem chwili, nie mając na względzie przyszłości i nie korzystając z nauk przeszłości”. Bezkształtna materia jest bez piękności, bez uroku i bez formy życia. Wydaje się więc, że o ile Polska w XVI wieku miała pewność własnej formy i potrafiła pięknie nad nią pracować, demonstrując niezachwianą moc kształtowania, o tyle po doświadczeniu XVIII wieku utraciła ją i wciąż szuka sposobów, aby ją odzyskać.

W tym samym czasie, kiedy Polacy utracili najbardziej oczywisty instrument kształtowania własnego życia – państwo, dokonała się także wielka zmiana w samej Europie. Nazwaliśmy ją wcześniej całkowitym odwróceniem wektorów. Zaproponowana przez oświecenie nowa definicja Zachodu oraz odkrycie orientalizmu (zwierciadła, w którym odtąd zachodnia kultura będzie się z upodobaniem lub trwogą przeglądać) sprawiły, że dawny podział na Północ i Południe utracił swoją sprawczą moc na rzecz Zachodu i Wschodu. Wraz z tym zmieniło się także całkowicie samo rozumienie formy i stosunek do niej. Zamiast nawrócenia ku dobru, stanowiącego wcześniej warunek ukształtowania różnych form życia w Europie, pojawia się pragnienie powszechnego samozbawienia, samodoskonałości ludzkości, pojętych jako rodzaj panowania spełniającego się w obietnicach modernizacji. To ona dostarcza teraz niezbędnych narzędzi do zbudowania cywilizacji nowoczesności, która będzie oznaczała ostateczne unicestwienie Rzymu, nie tylko w dosłownym znaczeniu roli papieżstwa, lecz także jako kulturowego punktu odniesienia dla barbarzyńców oraz osi podziału Europy na Północ i Południe. Chrześcijaństwo przestaje być zbawcze, a staje się obciążeniem i skandalem. A *romanitas*, forma rzymska, zostaje zamieniona w martwą historię i wykopalisko archeologiczne.

*Podział na Wschód i Zachód
jest symbolem modernizacji i
panowania w Europie
barbarzyńców, dla których
forma przestała być metodą
nawrócenia samych siebie, a
stała się sposobem na
bezwzględną dominację*

Podział na Wschód i
Zachód jest więc
symbolem
modernizacji i
panowania w Europie
barbarzyńców, dla
których forma
przestała być metodą
nawrócenia samych
siebie, a stała się
sposobem na
bezwzględną

dominację w imię własnej potęgi. Przez wyrzeczenie się związku ze swoimi kulturowymi źródłami, których nadrzędne znaczenie odsłania się wyłącznie na linii Północ–Południe, mieszkańcy Starego Kontynentu powrócili do stanu nieświadomych, choć nowoczesnych barbarzyńców, którzy sami dla siebie chcą być wzorcem i celem. Potężniejsi od wszystkich bogów Olimpu, a nawet od

wszecmocnego i srogięgo Jahwe ze Starego Testamentu, Europejczycy zbudowali swoje barbarzyńskie imperium, w którym nikt już nie będzie potrzebował nawrócenia, bo każdy może być sobą – wyzwolonym spod władzy formy barbarzyńcą. W tym nowym europejskim imperium, w którym w XIX wieku całkowicie zapanowały barbarzyńska naiwność i optymizm, Polacy nie tylko tracą pewność własnej formy i swoje państwo, ale również źródło, stanowiące o odrębności i swoistości ich formy – Południe. Mogą już tylko wybrać i określić się względem dwóch konkurujących ze sobą, nowoczesnych, barbarzyńskich modernizacji Zachodu lub Wschodu. Czy uwolnią się kiedyś od tego przekleństwa? Czy odnajdą z powrotem drogę do swoich prawdziwych źródeł, które leżą na Południu, by znów pięknie i pewnie pracować nad własną formą?

Marek A. Cichocki

Powyższy fragment pochodzi z książki „Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii”, wydanej staraniem Teologii Politycznej w 2018 roku

Przeczytaj fragment nowej książki Marka A. Cichockiego pt. „Początek końca historii”, która ukaże się wkrótce w Państwowym Instytucie Wydawniczym